

# Horatio Nelson

## Człowiek wielki, ale nieszczęśliwy

Procent niepełnosprawności, będących skutkiem ran i obrażeń odniesionych przez Nelsona, wyliczony wedle współczesnych reguł przyznawania renty inwalidzkiej, sięga 140%.

Zdolność widzenia w prawym oku Nelson utracił w czasie oblężenia Korsyki w 1794 roku. W bitwie przy St. Vincent w 1797 roku złapał do kolekcji przepuklinę. W bitwie o Santa Cruz na Teneryfie kula muszkietowa roztrzaskała mu kość prawej ręki, którą amputowano bez znieczulenia. W bitwie u ujścia Nilu 1798 roku odłamki trafiły go w czoło. Doprawdy, Nelsonowi do kompletu atrybutów ikonicznego wilka morskiego brakowało drewnianej nogi. Najlepsze na koniec. Nelson cierpiał dotkliwie na wręcz niewiarygodną w jego przypadku przypadłość – chorobę morską. Nękała go od początku do samego końca kariery.

By dopełnić listy, Nelson źle sypiał. Często przemęczenie zmuszało go do drzemek w środku dnia, do których służył specjalnie zaprojektowany fotel umieszczany w jego prywatnej kabinie. Ostatecznie śmierć dopadła Nelsona pod Trafalgarem, w czasie bitwy, która stała się jego największym triumfem. Kula francuskiego muszkietu trafiła go w kręgosłup i przebiła płuco. Ale umarł utulony świadomością, że stał się architektem największego zwycięstwa w historii swojego kraju.

Nelson urodził się w 1758 roku jako wcześniak, całe siedem tygodni przed terminem. Wychował się w miejscu urodzenia, mieście Norfolk, jako szóste z jedenaściorga

dzieci. W kontakt z morzem wszedł, mając 13 lat, gdy został zatrudniony na statku swojego wuja. Już jako nastolatek Nelson pokazywał, że stanie się kimś nietuzinkowym. W 1773 roku, a więc jako piętnastolatek, uczestniczył w ekspedycji arktycznej, której celem miało odkryć mityczne Północne Przejście pomiędzy Atlantykiem a Pacyfikiem. W wieku 19 lat został porucznikiem. Sprawdzał się. Dwa lata później Nelson otrzymał swoje pierwsze samodzielne dowództwo – na HMS „Boreas”.

Nelson oczywiście popełniał błędy. Był tylko człowiekiem. W czasie służby w rejonie Karaibów (dla ówczesnych Anglików – Indii Zachodnich) tuż po rewolucji amerykańskiej zdołał skonfliktować się z miejscowymi władzami i ludnością, narzucając zbyt restrykcyjne zasady embarga na handel z koloniami amerykańskimi. Skłonny był też do udzielania pouczeń swoim bezpośrednim przełożonym. Starszych stażem i pozycją, nieodmiennie irytowała uporczywa maniera wskazywania błędów i pomyłek.

Seria wpadek wynikających z braku wyczucia doprowadziła do tego, że w okresie 1788–1793 Nelson poszedł w odставку. Po zdaniu służby nie dostał nowego przydziału i osiadł w rodzinnej miejscowości, otrzymując od rządu połowę kapitańskiej lify.

Wojna z ogarniętą rewolucyjnym zapalem Francją wybuchła w 1792 roku. Znicierpliwionego Nelsona przywrócono z rezerwy. Przydzielono go do floty śródziemnomorskiej, operującej pod dowództwem lorda Hooda. Sam Nelson objął dowodzenie HMS „Agamemnon”, uzbrojonym w 64 działa. To była jego szansa – pomny swoich wcześniejszych wpadek w hierarchicznych przepychankach, Nelson był skrajnie zdeterminowany, by wykazać się na polu walki. Miał wtedy napisać:

*Jeśli to grzech pożądać chwały,  
jestem najgrzeszniejszą duszą na świecie.*



Ryc. 1. Horatio Nelson (1801), olej Williama Beecheya. Źródło: Norwich Castle Museum and Art Gallery, domena publiczna.

Nelson często nie wykonywał nawet bezpośrednich rozkazów. Ratowało go to, że w wielu przypadkach miał rację. Ciągłe udzielanie rad i przekazywanie wiedzy działało w dwie strony – Nelson nie tylko uczył swoich oficerów, dzieląc się z nimi doświadczeniem, ale też dawał im więcej swobody i samodzielności. Kontrastowało to ze sztywnym gorsetem hierarchii służbowej, od której armia brytyjska zaczęła na poważnie odchodzić instytucjonalnie dopiero na początku XX wieku (patrz s. 136).

Najśłynniejszym epizodem ignorowania rozkazów przez Nelsona był ten z bitwy pod Kopenhagą w 1801 roku. Nelson otrzymał od swojego dowódcy sir Hyde’a Parkera sygnał nakazujący oderwanie się od nieprzyjaciela. Wtedy podniósł lunetę do swojego niewidzącego oka i wyrzekł ikoniczne słowa: „Mam prawo czasem coś przeoczyć. Nie widzę tego sygnału”<sup>1</sup>. I kontynuował atak.

Skutkiem niesubordynacji stało się brytyjskie zwycięstwo. Nelson został za nie doceniony. Awansował na głównodowodzącego flotą. To była dobra decyzja admiralicji. Pod komendą Nelsona Royal Navy odniesie trzy swoje największe zwycięstwa – Nil, Kopenhagę i Trafalgare.

## Podejście Nelsona<sup>2</sup>

Zawsze dowodził z pierwszej linii, ale gruntowne badania jego zachowanych listów prywatnych oraz rozkazów wydawanych na piśmie, przeprowadzone na początku XXI wieku, pokazują, że tajemnica jego sukcesu tkwi raczej w jego olbrzymim talencie do zarządzania ludźmi i zdolnościach administracyjnych, niż w geniuszu taktycznym<sup>3</sup>. Trzy taktyki, które Nelson połączył, planując bitwę pod Trafalgarem, to atakowanie dywizjonami, a nie pojedynczą linią, przełamywanie linii przeciwnika (pod Trafalgarem skutkiem było odcięcie 1/3 floty przeciwnika od udziału w bitwie) oraz wymuszanie starcia na minimalnej odległości (na której artyleria brytyjska miała przewagę). Wszystkie trzy elementy były realizowane znacznie wcześniej przez wielu dowódców, jak też i przez samego Nelsona.

---

<sup>1</sup> Powstanie frazy „turn a blind eye toward...” (pol. skierować niewidzące oko na...) jest powszechnie, lecz niestety błędnie przypisywane właśnie temu epizodowi.

<sup>2</sup> Ang. *Nelson’s touch*. Tym określeniem biografowie Nelsona nazywają specyficzne metody dowodzenia admirała.

<sup>3</sup> Zob. opis bitwy pod Trafalgarem, s. 161.

Tym, co było osiągnięciem rewolucyjnym na miarę tamtych czasów i co stanowiło kluczowy wkład w zwycięstwo, były odprawy i konsultacje przed bitwą. Zespołowe podejmowanie decyzji zwiększa zaangażowanie ludzi w realizowane zadania. To zaś, że głównodowodzący słucha opinii podwładnych, zawsze niesłuchanie podnosi morale, zwłaszcza w kontraście do porażającej arogancji i toksycznej dominacji wszelkiej maści arystokratów.

Nelson przejawiał wielkie zainteresowanie ludźmi, a przy tym angażował się głęboko w rozwiązywanie ich problemów. Podwładni go kochali. Wieść o jego śmierci w czasie bitwy pod Trafalgarem rzuciła wielu z nich kolana. Zastępca Nelsona, admirał Collingwood, persona niezwykle opanowana, po prostu rozsłochał się. Bosman flagowego „Victory”, a więc ktoś, kogo codzienną rolą jest być budzącym powszechny strach sk...synem i trzymać twardo za mordę tysięcy napompowanych testosteronem twardej... rozkleił się tak, że nie był w stanie użyć swego służbowego gwizdka na podkomendnych, by dać im sygnał do zajęcia stanowisk bojowych.

Oto jak umierają wielcy wodzowie. I jak powstają potężne imperia.

W wcześniejszych bitwach Nelson nie pojawiał się za pierwszą falą szturmujących, jak robił to MacArthur. On falę abordażu prowadził! Tak było w bitwie przy St. Vincent w lutym 1797 roku. To Nelson stał na czele pierwszej grupy abordażowej, zbliżającej się do pierwszego okrętu wroga, aby zdobywszy go, przejąć kolejny. Były to hiszpańskie „San Nicolás” oraz „San Josef”, które szczepiły się ze sobą po kolizji. Wcześniej Nelson kierowaną przez siebie eskadrę skierował w lukę w hiszpańskiej formacji i doprowadził do jej rozerwania, co zdecydowało o zwycięstwie Brytyjczyków w całej morskiej potyczce.



Ryc. 1. Początkowa faza bitwy u ujścia Nilu (1-2 sierpnia 1798), olej Nicholasa Pococka (1808). Źródło: National Maritime Museum, Londyn, domena publiczna.

Co zaś do śmierci Nelsona pod Trafalgarem, niektórzy biografowie Nelsona wysuwają hipotezę, że admirał celowo przechadzał się po pokładzie swego okrętu w pełnym umundurowaniu tak, aby dać się zastrzelić w momencie swojej największej chwały. Wynikało to z komplikacji towarzyskich (głównie jego skandalicznego związku z Emmą Hamilton) oraz chronicznej złej passy w sprawach finansowych. Bezpośrednio przed bitwą Nelson zwrócił się do jednego z kapitanów słowami „Niech cię Bóg błogosławi, Blackwood. Nigdy już nie będziemy rozmawiać”.

Zanim Nelsonowi zaczęto powierzać potężne okręty liniowe, przez osiem lat dowodził fregatami. W kształtowaniu tego, jak Nelson podejmował swoje decyzje, dużą rolę odegrał charakter służby na jednostkach tego typu. To na nich wyzłifował swoje zdolności i doświadczenie. Fregaty były okrętami budowanymi nie jako przeważające nad wrogiem siłą ognia, a szybkością i zwrotnością. Zwykle – było tak w czasie blokad Tulonu i Kadyksu (s. 162) – były oczami i uszami floty.

Nelson już pod St. Vincent wiedział, że wstąpienie na wyżyny upragnionej sławy wymaga aktywności na wielu polach. Pośród nich wygrywanie bitew morskich było tylko nieociosaną bryłą kamienia, z której natchniony rzeźbiarz wykuwał arcydzieło, wcześniej mozolnie konstruując narzędzia prowadzące do zwycięstwa.

Zdawał sobie sprawę, że zwycięstwa zawdzięcza w dużej mierze swoim kapitanom, budował więc zespół i lojalność. Po bitwie pod St. Vincent (i wszystkich innych) w należyty sposób podziękował im za wysiłek. Upewnił się też, że jego wyczyny staną się znane opinii publicznej, spisując nieoficjalną relację z bitwy i wysyłając ją do Anglii. Odniosło to zamierzony skutek – Nelson natychmiast przyciągnął zainteresowanie i osiągnął rangę narodowego bohatera.

Potem jednak przyszło otrzeźwienie – porażka pod Santa Cruz w 1897 roku, w czasie której stracił prawą rękę. Przez krótki czas Nelson pograżył się w depresji. Ale już w następnym roku, gdy doszedł do siebie fizycznie i psychicznie, został wysłany na czele trzynastu okrętów wojennych na Morze Śródziemne. Tam odniósł swoje drugie ikoniczne zwycięstwo – u ujścia Nilu.

Już w tym starciu pokazała się w pełnej krasie koncepcyjna przewaga Nelsona nad swoją epoką. Nie trzymał podległych sobie kapitanów w rygorze ścisłego przestrzegania rozkazów – gdy tylko upewnił się, że rozumieją jego plany, pozwolił im na swobodę podczas ich realizacji. To właśnie te „luzy decyzyjne” zadecydowały o zwycięstwie u ujścia Nilu. Kapitan Foley na HMS „Goliath” zbliżając się do kotwiczących przy płyciznach jednostek francuskich, perfekcyjnie wykorzystał fakt, że da się przepłynąć obok nich od strony mielizny – od strony, od której Francuzi nie mieli nawet załadowanych dział! ■